

Islam kontra islamiści, duch vs demon, wiara a religia

Autor tekstu: **Lesław Kawalec**

Sacrum w służbie polityki

Niecałe dwa lata temu, na przystanku autobusowym w Stambule, stróżowie prawa zatrzymali 27-letnią alewitkę i zawieźli ją do wydziału antyterrorystycznego lokalnego dyrektoriatu policji. Przesłuchanie polegało na pluciu do ust, zmuszaniu do przełknięcia plwocin, zawiązaniu oczu, oblewaniu strumieniem zimnej wody pod ciśnieniem, obmacywaniu, włożeniu gumowego szlauchu do odbytu, pocieraniu penisem o jej narządy rodne a na koniec — kopaniu w nie. Co ciekawe, nie poszli na całość. Jest wielce prawdopodobne, że policjanci — choć jak wiadomo mocno sympatyzujący na ogół z sunnickimi nacjonalistami — bardziej niż gniewu Allaha obawiali się reakcji swych przełożonych na monity Amnesty International.

Mimo że dziewczyna nie była tą której szukali, i choć zaowocowało to dla niej „poważnymi konsekwencjami psychologicznymi”, to przynajmniej zafundowali sobie odrobinę radości — w końcu ofiara pochodziła z alewickiej części Kurdystanu. Chcieli dobrze — szukali terrorysty — a Allah zapewne się cieszy, bo muzułmanie myślący inaczej gorsi są przecież niż chrześcijanie i żydzi. Jako sunnici wierzą oni, że ich mułowie wiedzą co mówią. 10 lat wcześniej w miejscowości Sivas okoliczni sunnici — podburzeni przez swych duchowych przywódców i przy biernej postawie policji — spalili żywcem 36 alewitów, bo wśród nich był niejaki Aziz Nesin, który ogłosił, że zamierza przetłumaczyć na turecki *Szatańskie Wersety*. Nesin, sam nie będący alewitą, przeżył — wyszło więc na to że kowal zawinił a cygana powiesili.

Kilka miesięcy wcześniej byłem w tym regionie Turcji i mogłem obserwować zdolności logistyczne islamskiej Partii Refah (Dobrobytu) sprawnie przewożącej ciężarówkami całe sunnickie wsie na wiece i inne akcje. Heretycy powinni się bać, zważywszy, że jeden z członków tej partii, parlamentarzysta działający w Komisji Praw Człowieka, publicznie żałował tuż przed tragedią w Sivas, że Hitler nie dokończył swego dzieła ([Źródło](http://www.juedisches-archiv-chfrank.de/kehilot/turkei/TY-mind.htm) (<http://www.juedisches-archiv-chfrank.de/kehilot/turkei/TY-mind.htm>)). Warto przy tym pamiętać, że wg Koranu, żydzi — obok chrześcijan i sabian (zapewne chodzi o mandejczyków) — są Ludem Księgi.

Oskarżani o komunistyczną dywersję i niemoralne prowadzenie się, alewici — ci wrogowie ludu — są w istocie odłamem szyickich muzułmanów, którzy wierzą, że mają być „panami swych rąk, języka i łędźwi”. Wierzą też, że „Bóg jest w każdym człowieku, i każdy musi starać się osiągnąć czystość serca i samoświadomość”, zaś „pobożność ma być mierzona stylem życia a nie rytuałem.” ([Źródło](http://www.angelfire.com/az/rescon/ALEVI.html) (<http://www.angelfire.com/az/rescon/ALEVI.html>)) Przyjęli oni np. praktykę braterstwa dwóch rodzin — formy solidarności, która oznacza wzajemną pomoc, np. współodpowiedzialność za długi i wsparcie duchowe. Alewici to zwolennicy świeckiego państwa, darzący kemalizm (świecką ideologię państwową Kemala Atatürka) nieodwzajemnioną miłością. Alewickim Kurdom z Tunceli (skąd pochodzi opisana wyżej dziewczyna) bliżej do liberalnych Turków niż konserwatywnych, sunnickich ziomek. Nie dali się oni także, mimo ideologicznego pokrewieństwa, skłonić jako społeczność do poparcia komunistów z Partii Pracujących Kurdystanu w ich wojnie z Turcją.

Cóż więc powoduje, że są skreśleni dla sunnickiej większości? Przede wszystkim odrzucenie dosłownego stosowania pięciu filarów islamu i zewnętrznych form religii. W zgodzie z jedną z ustalonych tradycji szyickich i sufickich, w Koranie szukają tego co 'batin' — zakryte — dopatrują się znaczeń symbolicznych i ezoterycznych. Spotykają się nie w meczetach a w tzw. „cemevler” — domach zgromadzeń — zwykle u 'dede' — lokalnego mędrca - gdzie spożywają wspólny posiłek, piją wino, tańczą i recytują poezję ludowych bardów sufickich. Jako że ma to miejsce późnym wieczorem, daje to asumpt do spekulacji o rzekomo odbywających się tam orgiach. Poza szyickim kultem Alego — zięcia Mahometa — i jego Domu, widzianych jako heroiczni męczennicy i patronowie biednych i prześladowanych, mamy tu do czynienia z daleką od ortodoksji mozaiką wierzeń, które ich konserwatywni sąsiedzi wytykają tym szyickim sufim, jako dowody kryptopogaństwa i pozostałości chrześcijańskich.

Rzeczywiście, znajdzie się pożywką dla spiskowych teorii: duża sympatia dla Jezusa, którego wiele cech nosi ubóstwiany przez nich Ali (męczennik o chrystusowym obliczu z oddawaną mu czcią niemal boską w ramach czegoś na wzór trójcy z Allahem i Mahometem), swoisty kult Maryi, spożywanie wina, i to w czwartek, tak jakby na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy, duże podobieństwo

do chrześcijańskiego gnostycyzmu, a to wszystko na terenach wielowiekowego osadnictwa chrześcijańskiego. Tym bardziej, że tak jak [druzowie](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1523) i inne podobne sekty wyrastające z szyzmu, mają oni w zwyczaju stosowanie 'takiji' — praktyki zmylenia przeciwnika poprzez udawanie wiary otaczającej większości i skrywanie własnych przekonań. Plotka ludowa głosi, że tak naprawdę są to zakonspirowani Ormianie, którzy poprzez udawaną konwersję ratowali się przed prześladowaniami z początku zeszłego wieku. Trzeba jednak wiedzieć, że mówimy tu o z grubsza ćwierci ludności Turcji, która dla zamieszkującej ten kraj sunnickiej większości przedstawia wartość niższą niż chrześcijaństwo.

Niechęć konserwatywnego otoczenia nie potęguje bynajmniej zawiść — to przecież właśnie sunnitów w ostatnich dwu dekadach państwo, poprzez Dyrektoriat Spraw Religijnych, oficjalnie wspierało, budując im meczety, organizując lekcje religii sunnickiej, także za pieniądze alewickiego podatnika, podczas gdy temu ostatniemu władze co pewien czas (poza budowaniem sunnickich meczetów w alewickich wsiach) organizowały festiwale kultury, na które posyłano tym wyższej rangi delegacje im bardziej nagliła potrzeba budowania przeciwwagi dla sunnickich, kurdyjskich nacjonalistów. Alewicy ze swej strony dystansują się od sunnitów, uważając, że ci są od lat służebni wobec władzy i klas posiadających.

Niechęć wobec alewich jest wypadkową kilku czynników, z których główne to polityka rządów po 1980 budowania nacjonalizmu tureckiego na sunnickiej większości, oraz radykalizacja tureckiej prowincji, paradoksalnie upatrującej zagrożenie dla religii ze strony świeckiego państwa. Ma się owo zagrożenie przejawiać w nagłaśnianych na pokaz incydentach, np. afrontów wobec kobiet noszących kwefy, świadczących rzekomo o antyislamskim liberalizmie prozachodnich skorumpowanych elit. W dobie ogólnego ubożenia Bliskiego Wschodu, pojawiające się coraz powszechniej napięcia tym łatwiej jest kanalizować w agresję kierującą się z natury przeciwko społecznościom, które łatwo posądzić o nielojalność, czy ideowe pokrewieństwo z pogańską zagranicą, promującą styl życia sprzeczny z Koranem, i dążącą — w opinii wielu — do destabilizacji kraju.

Kiedy w listopadzie 2003 Stambułem wstrząsnęły wybuchy bombowe skierowane przeciw synagodze i brytyjskiemu bankowi, publicysta bliskiego rządowi dziennika [Zaman](http://www.zaman.org/?bl=columnists&trh=2005_0310&hn=4189) (http://www.zaman.org/?bl=columnists&trh=2005_0310&hn=4189) Bulent Korucu zastanawiał się, dlaczego Turcja jest obiektem ataków terrorystycznych, i odpowiedział sobie: „robią to ci którym nie na rękę jest gospodarcza i społeczna stabilizacja w państwie i sukcesy w dążeniu do integracji Turcji z UE”. W tym okresie dużo się mówiło o presji wywieranej na Turcję, by wsparła koalicję w Iraku, np. udostępniając swą przestrzeń powietrzną do inwazji z północy. Oczywiście Turcja nie ma zamiaru wspierać powstania państwa kurdyjskiego — konsekwencji wojny w Zatoce, całkiem realnej według Leslie Gelba, VIPa z Centrum Stosunków Zagranicznych ([CFR](http://www.cfr.org/pub6559/the_threestate_solution.php) (http://www.cfr.org/pub6559/the_threestate_solution.php" target=)) — i jest okazja przypodobania się Unii postawą antyamerykańską. Jak widzimy zatem, palec wskazujący sprawcę zamachów kierował się w stronę Wujy Sama, i koledzy p. Korucu z jego prorządowej gazety niedwuznacznie to sugerowali. A tu konsternacja: okazuje się że sprawcy zamachów byli powiązani z sunnickim Tureckim Hezbollahem!

Rok przed zamachem w Stambule, kiedy szefa policji w kurdyjskim Diyarbakir zamordowano zaraz po jego deklaracji o namierzeniu kilkudziesięciu bojówkarzy Tureckiego Hezbollahu i planowanym ich aresztowaniu, podejrzenie padło na tę właśnie islamską organizację. Zdziwienie było tym większe, że ta prawie 20-tysięczna kurdyjska mafia religijna, stawiająca sobie za cel utworzenie w Turcji państwa islamskiego nie atakowała nigdy agend rządowych. Jej ofiarami, poza biznesmenami, głównie kurdyjskimi, nieskorymi do płacenia haraczu — z którego Hezbollah żył — padały setki bojowników terrorystycznej, komunistycznej, kurdyjskiej PKK, oraz członkowie opozycyjnej frakcji w łonie samego Hezbollahu.

Co najbardziej [dziwiło obserwatorów](http://www.cdi.org/program/document.cfm?DocumentID=1928&from_page=../index.cfm) (http://www.cdi.org/program/document.cfm?DocumentID=1928&from_page=../index.cfm) to fakt, że za organizację wziął się rząd (nb. szybko i skutecznie) dopiero na początku 2000 roku, czyli zaraz po zażegnaniu konfliktu kurdyjskiego, kiedy Ocalan — lider PKK — wezwał Kurdów do zawieszenia broni. *Cui bono* służyli bojownicy TH? Niestety, Puszka Pandory raz otwarta nie przestaje rodzić chorób. Co więcej, bojowników Hezbollahu rządowe uderzenie przepędziło do ...Iraku, gdzie akurat bojówki sunnickie z Ansar-al-Sunnah wysadzają w powietrze budynki pro-amerykańskiej administracji autonomii kurdyjskiej, próbując powstrzymać lub opóźnić nastanie niezależnej republiki. Czy sunniccy radykałowie z Hezbollahu walczą teraz pod szyldem Ansar-al-Sunnah i czy jest to w interesie Turcji — nie dociekamy. Póki co rząd turecki, ujawniając sprawców zamachów w Stambule, pokazuje wszem i wobec, że z nimi walczy.

Wykorzystywanie religijnego fanatyzmu dla realizacji celów politycznych nie jest, rzecz jasna,

domeną Turków, choć tradycja używania sunnitów do masakrowania przeciwników sułtanów osmańskich — alewickich bektaszów czy turkmeńskich kizilbaszów wschodniej Anatolii sięga setek lat wstecz, np. sunniccy Kurdowie pomagali Osmanom pacyfikować Kurdów alewitów. Dla zachowania proporcji powiedzmy, że turkmeńscy nomadowie szyicy - protoplaści alewich — byli całkiem użytecznym narzędziem w ręku Persji. Jak by nie patrzeć, Turcja nie wyróżnia się pod tym względem jakoś szczególnie źle. Nie żebym chciał uniknąć posądzenia o sprzyjanie terrorystom blokującym marsz Turcji do UE... ale przyznać trzeba, że Turcy to z reguły dobrzy i pracowici ludzie, lojalni patrioci, tylko że tak jakby za łatwo dający się manipulować religijnym sentymentom, zwłaszcza Turcy niemieccy (ale to już psychologia społeczna wymieszana z polityką zagraniczną). Trzeba też przyznać, że starania Turcji o akcesję do UE zmuszają jej władze do cywilizowania swych relacji z alewitami.

Zaangażowanie Iranu w eksport rewolucji islamskiej i wspieranie szyickich organizacji terrorystycznych jest z TV dobrze znane, tak jak kultowy *Sen Staszka w Teheranie*. Nie tylko szyickich zresztą, bo turecki Hezbollah sunnicki kiedy trzeba otrzymał wsparcie konkurencyjnych przecież ajatollahów — Iran też obawia się powstania państwa kurdyjskiego, bo sam ma ich 5-milionową mniejszość u siebie. Jak widać ideologia wie, kiedy ustąpić pragmatycznemu podejściu, a liderzy społeczności muzułmańskich nie mają większych oporów przed mordowaniem współwyznawców dla celów politycznych. Sunnita Hussein gazował sunnickich Kurdów, zaś miał u siebie katolickiego premiera i swego czasu (tak jak Assad) wspierał maronickie milicje libańskie przeciwko nie tylko szyickiemu Amalowi czy Hezbollahowi lub druzom, ale także przeciw tamtejszym sunnitom.

Republika Syrii, rządzona — podobnie jak Irak Husseina — przez partię Baas („odrodzenie”), której mottem „Wolność, Jedność, Socjalizm”, potrafiła przez długi czas utrzymać umysły Syryjczyków ponad sekciarskimi podziałami, skupione na panarabskiej solidarności. Próbowano Unii z Egiptem, wążano się z Libią, chciano urzeczywistnić arabski socjalizm, starając się trzymać religijne spory na drugim lub trzecim planie. Podziały religijne w tym kraju to potencjalna bomba zegarowa dla rządzącej Syrią od kilkudziesięciu lat partyjnej elity.

Duża część powojennego przywództwa w Damaszku, a zwłaszcza wysokich oficerów sił zbrojnych należy do wyznania... alawitów, nie mylić z alewitami. Społeczność religijna alawitów koncentruje się w Syrii głównie na wybrzeżu k. Latakii i Tartous oraz w Homs i Hama. Podobnie jak tureccy alewici i ta religia wywodzi się z szyizmu, ale nie od safawidzkich nomadów XVI w, a od Ibn Nusayra, ucznia jedenastego imama szyitów Hasana al Askari, i sięga jeszcze I tysiąclecia. Obecna jest także w Libanie i rejonie Antakii w pld. Turcji, a najbardziej zbliżona w wierzeniach do szyickiego ismailizmu — radykalnego i sekretnego prądu uznającego tylko 7 a nie — jak w Iranie — 12 historycznych imamów. W alawizmie zauważalne są, podobne jak u tureckich krewniaków, elementy gnozy i nauki ezoterycznej. Oba wyznania mają swą „trójcę” i dopuszczają spożycie wina, aczkolwiek alawickim znakiem szczególnym jest zainteresowanie gwiazdami i, podobno, uznawanie Bożego Narodzenia. Alawitów dotyczy także wspomniana już zasada *takiji* — upodobnienia do otoczenia i skrywania szczegółów swych wierzeń. ([Źródło](http://en.wikipedia.org/wiki/Alawite) (<http://en.wikipedia.org/wiki/Alawite>))

Obaj ostatni alawiccy prezydenci od lat kładli nacisk na zewnętrzne upodobnienie się alawitów do swych sunnickich sąsiadów i udało im się to w dużej mierze. Alawicka młodzież chodzi obecnie na zajęcia religii sunnickiej, zaś rząd w alawickich miastach postawił meczety, do których ziomkowie Assadów zdążyli się już przekonać. Lęki sięgają ćwierć wieku wstecz, kiedy radykalni islamisci z Bractwa Muzułmańskiego, wściekli na poparcie Syrii udzielone chrześcijanom w Libanie, próbowali zamachu na alawickiego (czytaj: dla islamistów pogańskiego) prezydenta Hafeza al-Assada. Ten wziął przykładowy odwet wybijając w Hama 10 tysięcy członków i sympatyków Bractwa, co położyło kres religijnym sporom na prawie 25 lat. 'Prawie', bo tracący właśnie wpływy zastępca Assada juniora, Abdul Halim Chaddam, mający za sobą mniejszą część aparatu władzy, za to — potencjalnie — olbrzymią większość w 85% sunnickiego społeczeństwa Syrii, ma szansę wykręcić jakiś numer w związku z atakowanym teraz przez Zachód zaangażowaniem jego kraju w Libanie.

Ok. 12% mniejszość alawicka ma prawo obawiać się biegu wypadków, bo w Libanie, który dla przetrwania reżimu w Syrii ma pierwszoplanowe znaczenie, po władzę zaczynają sięgać sunnici, jak się wydaje popierani przez większą część druzów i znaczącą część chrześcijan, zwłaszcza radykałów skupionych w Wolnym Nurcie Narodowym (FNC) gen. Michaela Aouna, niegdysiejszego dowódcy Sił Zbrojnych Libanu. Problemy ekonomiczne i korupcja sprawiają, że Libańczycy mają powoli dość syryjskiej dominacji w swym kraju. Antysyryjska opozycja znalazła sobie niedawnymi czasy zdolnego przywódcę w osobie Rafika Hariri, b. premiera i osoby bardzo zamożnej i ustosunkowanej w świecie, a zwłaszcza we Francji i Arabii Saudyjskiej. Hariri nie ma już wśród żywych, a na jego

pogrzebie pojawił się jego bliski przyjaciel Chaddam, zwany „Komisarzem d/s Libanu”..., choć to właśnie jego kraj oskarżano o inspirowanie zbrodni. Zbrodnię przypisuje się jednak Assadowi, a Chaddam jako tracący wpływy w Damaszku, może jeszcze coś ugrać w kraju, w którym dzięki politycznej pozycji dorobił się milionów na telefonii komórkowej ([Źródło \(http://www.meib.org/articles/0002_med.htm\)](http://www.meib.org/articles/0002_med.htm)).

Syrii zależy na obecności wojskowej w Libanie ze względów strategicznych, a zapewne także i finansowych. Liban opanowany przez USA czy Izrael to dla niej olbrzymie niebezpieczeństwo. Upadek Syrii to już prawie pętla na szyi dla Iranu. Dlatego pro-syryjska część chrześcijańskiej społeczności maronickiej znajduje nieoczekiwanego sojusznika w pro-irańskim szyickim Hezbollahu, i wspólnie organizuje 100 tysięczne wiece poparcia dla obecności Syrii w Libanie. Czy wice-prezydent Syrii był blisko byłego premiera Libanu tylko służbowo, jako rezydent ekipy Assadów, czy także kierowany motywami solidarności w dziele osłabienia alawitów w Damaszku - jeszcze nie wiadomo. Jego osoba może być też kluczem do utrzymania dobrych stosunków Syrii z Libanem po ewentualnym przetasowaniu w Bejrucie, a kto wie, może libańsko-saudyjskie układy wyniosą go kiedyś na prezydenta Syrii?

Pewne jest raczej, że na razie alawici w Damaszku mogą liczyć na patrona Hezbollahu - Iran, jadący na tym samym wózku co Syria. Dla obu stron, obecność syryjsko-irańska w Libanie to trzymanie Izraela w szachu na wypadek nowojorskich inicjatyw tworzenia Kurdystanu. Niedawno Damaszek musiał sobie radzić z zamieszkami Kurdów na północnym wschodzie kraju. Robi się gorąco i kto wie, może się wkrótce okazać, że syryjscy sunnici — a zwłaszcza ich radykalna islamistyczna część — zachęceni perspektywą amerykańskiego poparcia, podniosą głowę, a wtedy, przy obecnej sytuacji międzynarodowej, może być różnie. Dlatego rządzące elity alawitów wybiegają już myślą naprzód i mimo że posiadają stabilną dotąd władzę, od lat podejmują dalekowzroczne inicjatywy integrowania swojej społeczności religijnej z większością sunnicką. Rządzący są zawsze pragmatykami — społeczeństwa mają tendencję do ulegania wywoływanemu sztucznie fanatyzmowi. Kto wie czy kiedyś finansowi potentaci świata muzułmańskiego — saudyjscy wahabici — nie zechcą zainspirować w Syrii anty-alawickiego przewrotu.

Warto w tym miejscu wspomnieć o salafitach, a także o ich protoplastach, sojusznikach i sponsorach — wahabitach. Wspomniane wcześniej Bractwo Muzułmańskie, którego dzieje sięgają początków XX w., to matecznik wielu radykalnych organizacji politycznych, stawiających sobie za cel islamizację społeczeństw, i walkę ze zgubnym wpływem pogańskiego Zachodu. Jest to także jakby polityczna nadbudowa ideologii powrotu do złotego wieku islamu z czasów Mahometa i jego towarzyszy, od których do chwili obecnej następuje wśród muzułmanów haniebny odwrót w kierunku przed-mahometańskich negatywnych zjawisk i pogańskiego stylu życia. Ważnym ideologiem tego nurtu i samego Bractwa był Said Kutb, który odniósł koraniczne pojęcie 'dżahiliji' — zwykle odczytywane odnośnie czasów przed-islamskiego obskurantyzmu i religijnej ignorancji — do stanu społeczeństw islamskich swych czasów, zarzucając im spoganie pod rządami skorumpowanych pro-zachodnich reżimów. Obiektem szczególnej agresji wojujących salafitów z Bractwa były i są rządy lewicowe w świecie muzułmańskim, co naturalną koleją rzeczy czyniło z nich sojuszników USA w Egipcie, Afganistanie czy Czeczenii. Obecnie w Syrii...

Wahhabizm jest formą islamskiego fundamentalizmu — coś jakby ewangeliczny protestantyzm (sunnizm przyrównalibyśmy tu do tradycyjnego protestantyzmu i liberalnego katolicyzmu, szyitów do maryjnych katolików i prawosławnych, zaś alewitów i sufich do gnostyków). Podobnie jak biblijni fundamentaliści w USA, wahabici ostentacyjnie podkreślają moralne prowadzenie się i są 'skrypturalni' (Koran i hadisy — 'sola scriptura'). Ruch ten odrzuca także tradycję konsensusu liderów społeczności, oddawanie czci świętym i adorację grobów (tak jak fundamentaliści biblijni tradycję katolicką, sanktuaria i kult kanonizowanych). Wreszcie, podobnie jak amerykańscy konserwatyści, wahabici walczą z ruchami eksponującymi pierwiastek duchowy, interpretacje metaforyczne i gnozę. Każdy na swoim poletku tępi mistycyzm: wahabici — sufizm.

Wahhabizm wydaje się być o wiele bardziej antyszyicki (może to ta irańska konkurencja...?) niż antysunnicki, stąd łatwiej trafia właśnie do sunnitów, i to zwłaszcza do wspólnot emigracyjnych. Całymi latami Saudyjczycy nie szczędzili środków na finansowanie islamskiego odrodzenia i ekspansji, a więc na zdobywanie przyczółków, w tym także w świecie biznesu i polityki, choć teraz nie wydaje się to takie bezinteresowne. Nigdy zresztą nie było. Kiedy Wahhab, przepędzony ze stron rodzinnych jako siejący niezgodę fanatyk, trafił do księcia Sa'ud — ten od razu pojął jaki interes można zrobić na posiadaniu kontrolowanego przez siebie zwierzchnictwa religijnego: da się dzięki niemu rozszerzać swe wpływy polityczne oraz uzyskać wpływy gotówkowe. Jako patroni religijnego odrodzenia „prawdziwego islamu”, przez XIX i XX wiek narzucili Saudowie swą kontrolę prawie całemu półwyspowi, mordując setki tysięcy ludzi i odcinając setki tysięcy kończyn ([Źródło](#)

(http://www.muslimwakeup.com/mainarchive/2004/09/001159p_rint.php)). Zaczęli także pobierać — jako religijni zwierzchnicy — koraniczną jałmużnę. Wahabizm zrół się z Saudyjczykami do tego stopnia, że w 1902 r. zwierzchnik ulemów (uczonych) wahabickich złożył domowi Saudów hołd posłuszeństwa! Odtąd jest to religia opłacana przez dynastię i służąca jej interesom.

Saudyjscy książęta wahabicy to wdzięczny temat. Całkiem niedawno opublikowano sensacyjny wywiad z John'em Perkinsem, wieloletnim agentem CIA pracującym, pod przykrywką amerykańskich firm konsultingowych w newralgicznych rejonach świata, nad uzależnianiem od USA ważnych strategicznie i surowcowo krajów Trzeciego Świata. Mechanizm tego, co sam Perkins określa jako *płatne morderstwo ekonomiczne*, szczegółowo opisuje [w wywiadzie](#) (<http://www.democracynow.org/article.pl?sid=04/12/31/1546207&mode=thread&tid=25>). Odsłania tam kulisy korumpowania i uzależniania saudyjskiej elity przywódczej, która teraz jest powiązana z USA szeregiem zależności finansowych, bardziej szczegółowo zobrazowanych przez Michaela Moore'a. Saudyjscy wahhabici, dyszący nienawiścią do szyickiego mistycyzmu a-la alawi, alawickiej konsumpcji alkoholu i socjalizmu w Syrii, mogą więc wyświadczyć Ameryce przysługę, nie pierwszą zresztą, a sobie poszerzyć strefy wpływów w kraju nie byle jakim, bo kolebce Ibn Tajmiji — ich ulubionego trzynastowiecznego myśliciela.

Mając bezpośredni i pośredni wpływ na światową społeczność islamską i politykę mocarstw, mogą umacniać swoją pozycję w regionie, a pozycję ropy w energetyce. Inwestycje, w tym w religię, zaczynają się zwracać — wahabizm stał się wiodącym prądem w islamie, tak więc świat liczy się z Arabią Saudyjską nie tylko ze względu na ropę. Zwracają się też inwestycje amerykańskie w dynastię saudyjską — widać to w Libanie, gdzie właśnie saudyjscy politycy namawiają Syrię do wycofania wojsk, dobrodusznie ostrzegając ją przed wnikaniem się w zbrojny konflikt. To nie może być nie na rękę Ameryce (zaś słabsze Syria i Iran to także silniejsza Arabia Saudyjska). W mediacji tej korzystają zapewne z syryjskiego wiceprezydenta i jego sunnickich kanałów wpływu bliskich śp. Rafika Hariri.

Jak widać, w islamie jest kilku graczy, którzy wykorzystują swą religię w różnych celach. W Syrii widzimy wykorzystanie lojalności wyznaniowej w swego rodzaju mafijnym podejściu do polityki ze strony alewickiej elity raczej wyobcowanej, jako mniejszość, ze społeczeństwa, choć przez to zmuszonej do stałego zabiegania o względy podwładnych i starającej się łączyć narodową różnorodność ideałami ponadreligijnymi. W Turcji, sunnizm starają się zaprzęgnąć do budowania tożsamości narodowej i wpływu na bliską zagranicę, podczas gdy książęta saudyjscy, eksportując wahabizm czynią to w synergii z siłą swych petrodolarów. Słyszcy się więc także przebąkiwanie o potrzebie ponownego ustanowienia islamskiego kalifatu, obejmującego arabskie, sunnickie kraje regionu... Religia, rzecz jasna, byłaby tu jedynie (i jedynym) narzędziem — bo żeby sama wiara mahometańska miała być celem, o to zdemoralizowane reżimy bliskowschodnie trudno raczej posadzać.

Czy służy to samej religii? W Syrii alawizm zanika sam w obawie o zmiecenie przez wiatr historii, w Turcji sunnizm sprostytuował się z władzą i czeka go zapewne los podobny do katolicyzmu w Polsce, co na razie zauważają jedynie wnikliwi obserwatorzy. Rządząca partia islamska zawiodła swój elektorat i przypuszczalnie nastąpi trwały zwrot wielkiej części społeczeństwa w kierunku umiarkowanego liberalizmu w duchu alewickim po jednej stronie, a krwawego radykalizmu po drugiej. Dla sunnizmu oznacza to raczej kompromitację, tym bardziej, że ludzie od religii oczekują wysokiego poziomu etycznego. Saudyjczycy już witali się z gąską ...a tu jak się okazuje mają problemy u siebie. Radykalizm religijny przeradza się w radykalizm polityczny poddanych, niedoinwestowanych przez transferowanie wpływów z ropy za granicę, i postrzegających przez salafickie okulary swą własną władzę jako namiestników pogańskiego Zachodu. Religii — można podsumować — instytucjonalizacja i sojusz z tronem może służyć jedynie na krótką metę, wierze — nie służy wcale. Ale czy tak naprawdę religijna władza przejmuje się Bogiem?

Lesław Kawalec

Ur. 1970. Nauczyciel języka angielskiego w krakowskim liceum, prowadzi także zajęcia w Kolegium Językowym i na kierunku Filologicznym na WSEH w Bielsku-Białej. Interesuje się religią, historią, polityką i dydaktyką, rozumianą jako pomoc otoczenia w maksymalnym rozwijaniu potencjału młodego człowieka, jego inicjatywności i niezależnego myślenia. Światopoglądowo bliski jest mu socynianizm.

[Strona www autora](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-03-2005 Ostatnia zmiana: 18-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4011) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4011>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl